Złote Pióro 51: Plac Wilsona, wieża Eiffla i don Kichot

Kto jest patronem warszawskiego placu, którego nazwę mamy wymawiać *Wilsona,* a nie *Łilsona?*

Przestrzegałem, co nadal *podtrzymuję,* żeby z Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego nie robić ŁORD-u. A tu proszę - odwrotny problem. Anglojęzyczne nazwisko *Wilson* wymawiane po polsku.

Jadąc stołecznym tramwajem lub metrem M1, można usłyszeć zapowiedź przystanku i stacji *plac Wilsona* (przez „W", a nie „Ł"). Ponieważ przywiązuję wagę do właściwej wymowy, zacząłem się nawet zastanawiać, kim był ów **W**ilson, jeśli to nie prezydent Stanów Zjednoczonych z lat 1913-1921. Z jakiego języka pochodzi to nazwisko? Lubię drążyć temat, sięgnąłem więc do źródeł informacji. Otóż... to właśnie ten sam Thomas Woodrow Wilson! Jak łatwo dać się zmylić. Moje dociekania językowe sprawiły, że przez moment dałem się w przenośni wyprowadzić w pole, bo fizycznie dojechałem, dokąd chciałem. Jako miłośnik nie tylko języka, ale i komunikacji zbiorowej, umiem z niej korzystać.

Skąd więc taka wymowa? Wynika ona z przedwojennej tradycji. Jak podaje Poradnia Językowa PWN:

> Możemy mówić [wilsona] (ze względu na zwyczaj) lub [łilsona) (zgodnie z angielską wymową), por. odpowiednie hasło w słownikach poprawnej polszczyzny PWN. Swoboda ta dotyczy jednak tylko nazwiska amerykańskiego prezydenta, a nie innych osób o tym nazwisku, wymawianym z inicjalnym [ł] (...)
>
> Mirosław Bańko, PWN

Portal natemat.pl wyjaśnia, że spolszczona wersja istniała już przed II wojną światową. Broni jej Rada Języka Polskiego:

> Wynika to z faktu, że nazwisko prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej Thomasa Woodrowa Wilsona zostało przyswojone do polszczyzny w wymowie spolszczonej, podobnie jak nazwisko innego, wcześniejszego o ponad wiek, prezydenta amerykańskiego – Waszyngtona (w tym wypadku spolszczyliśmy nawet pisownię). Nikt nie ma wątpliwości, że jest ulica i rondo Waszyngtona (a nie: „Łoszingtona"). Podobnie mieszkańcy Żoliborza i starsi mieszkańcy całej Warszawy mówili przez cały czas (nawet wówczas, gdy plac ten przemianowano na „Komuny Paryskiej") o placu Wilsona (a nie: „Łilsona").

W związku z coraz większą znajomością angielskiego tradycja ta ulega zmianie. Z tego powodu inne zdanie ma prof. Włodzimierz Gruszczyński:

> - Czas pokaże, co i kto wygra. Sądzę jednak, że wygra młode pokolenie i będzie „Plac Łilsona" i nie byłbym taki odważny w osądzaniu, jak Rada Języka Polskiego, że tylko i wyłącznie „Plac Wilsona" czytamy przez „W" jest poprawną wersją. Myślę, że dziś posądzeni o błąd będą ci, którzy wymawiają nazwę placu właśnie przez „W".

Żeby było ciekawiej, w poznańskich tramwajach Park Wilsona zapowiadany jest przez „ł". Jeden kraj, jedna osoba, a różne wymowy!

O tym, czy stosujemy oryginalną wersję, czy polski odpowiednik, decyduje tylko zwyczaj. George Washington jest też dla

Polaków Jerzym Waszyngtonem, Blaise Pascal czasem bywa Błażejem Pascalem, ale już John Lennon nie jest określany Janem, podobnie jak Paul McCartney Pawłem. Poprzedni król Hiszpanii był częściej Juanem Carlosem, rzadziej Janem Karolem, ale obecny jest Filipem, a nie Felipe (Felipem).

Ciekawostką są polskie odpowiedniki typu Kartezjusz (René Descartes), Monteskiusz (Charles Louis de Secondat, baron de La Brède et de Montesquieu) czy Konfucjusz (Kǒng Zǐ / Kǒng Fūzǐ). Postacie filmowe Flip i Flap w wielu krajach są znane pod różnymi imionami.

Rzadko stosuje się polski odpowiednik włoskiego imienia Umberto, czyli Hubert. Był więc pisarz Umberto Eco, a nie Hubert Eco, jest też piosenkarz Umberto Tozzi, który, tak na marginesie, nie nagrał własnej wersji przeboju „Ciao Siciliano", jak wmawiano do niedawna zawodnikom i widzom w teleturnieju „Jaka to melodia?". Piosenkę śpiewał Umberto Tabbi, znany też jako Tony Tabbi. Dziwi mnie zaś, iż niektóre źródła podają, że dwóch królów Włoch miało na imię Humbert. Jest ono raczej niespotykane w Polsce. Co innego Hubert - tę wersję włoskiego Umberta podaje zarówno naukowe źródło PWN - translatica.pl, jak i Wikipedia. Mimo to ta sama Wikipedia zawiera hasła Humbert I i Humbert II. Także prof. Jan Miodek w felietonie „O Umbercie Eco" wśród różnych wersji nie wymienia postaci *Humbert.*

W Polsce przyjęło się mówić o wieży *Ajffla,* choć inżynier i architekt Gustave Eiffel był Francuzem. W zasadzie jego nazwisko po francusku wymawia się *Efel* (link do wymowy), więc teoretycznie powinna to być wieża *Effla* bądź *Effela,* do przyjęcia byłaby też *Eiffla/Eiffela*. Z uwagi na pisownię mamy tu skojarzenie z niemieckim „ei" czytanym jak „aj". Nie jest to jednak bezzasadne, bowiem Gustave Eiffel miał korzenie niemieckie. Przy odrobinie dobrej woli można to więc usprawiedliwić. *Wieża Ajffla* już tak wrosła w język, że raczej nieprędko się to zmieni. W przypadku Wilsona przyczyna jest inna - to kwestia dostosowania nazwiska do polszczyzny, a nie wyboru pomiędzy dwoma językami obcymi. Rzadziej zaś używamy mianownika *Eiffel,* więc możemy mieć problemy z tym nazwiskiem, gdy mówimy o samym człowieku, niekoniecznie w kontekście jego najsłynniejszego dzieła.

Polityk Dominique Strauss-Kahn również jest Francuzem, ale urodził się w rodzinie aszkenazyjskich Żydów. W zasadzie więc jest to *Dominik Stros-Kan* (wymowa), choć domyślam się, że pewnie sporo obywateli państw niemieckojęzycznych powie *Sztraus-Kan.* Trudno uniknąć skojarzenia z dwoma austriackimi kompozytorami o nazwisku Johann Strauss. Podobnie sprawa wygląda z pisarzem Johnem Steinbeckiem. Był Amerykaninem o korzeniach niemieckich. Większość osób powie *Stajnbek,* ale wymowa *Sztajnbek,* która jest mi bliższa, raczej nie razi, a wręcz jest uzasadniona. Typowo niemiecka pisownia robi swoje, podobnie jak z Eifflem.

Wygląda na to, że zgodnie z geografią język niemiecki wywiera na naszą mowę silniejszy wpływ od francuskiego, a z kolei francuski silniejszy wpływ od hiszpańskiego. Na to ostatnie zwracał uwagę prof. Jan Miodek. Chodziło o słynnego don Kichota, często czytanego jako *don Kiszot,* a nie zapominajmy, że pisarz Miguel de Cervantes był Hiszpanem. Współczesna hiszpańska pisownia to *don Quijote* (czyt. *don Kihote*). Najpopularniejszą wersją w Polsce jest chyba wymowa *don Kihot* zapisywana przez „ch": *don Kichot,* a więc pośrednia pomiędzy polskim, francuskim i hiszpańskim. Mamy tu polskie „ch" wymawiane tak jak hiszpańskie „j", czyli jako dźwięk „h" (ponieważ polski nie rozróżnia już dźwięcznego „h" od bezdźwięcznego „ch" pozwalam sobie na takie uproszczenie) oraz pominięcie końcowego „e" jak we francuskim. To rzeczywiście pomieszanie języków.

O ile na styl zachowania mówimy *donkiszoteria,* a nie *donkihoteria,* to już w przypadku bohatera literackiego niejedną osobę irytuje ów *don Kiszot.* Nie jest dla mnie zaskoczeniem, gdy ktoś się dziwi, dlaczego o Hiszpanie ma mówić po francusku. Ja również generalnie jestem za trzymaniem się oryginalnego języka, tym bardziej, że hiszpańskie słowa dla Polaków nie są trudne w wymowie. To nie jest egzotyczny język, choć nie znam go poza wybranymi wyrazami. Mając jednak na uwadze argument z początku poprzedniego akapitu, nie można jednak całkowicie potępić wymowy *don Kiszot,* dlatego też słynny wrocławski językoznawca broni jej.

Z *don Kiszotem* jest podobnie jak ze szwajcarskim Zurychem. Ani to oryginalny niemieckojęzyczny Zürich, ani polski Curych. „Z" wymawiamy jak „c", „ü" uprościliśmy do „u", a do tego „i" zmienione na „y". Wyszła z tego jakaś dziwna, niezrozumiała dla Polaków kontaminacja, ale jest uznana za oficjalną w języku polskim. Językoznawcy, np. Katarzyna Kłosińska z Poradni Językowej PWN, nie widzą niekonsekwencji, skupiając się na końcówce słowa, a pomijając początek:

> Dlaczego nazwa Zurych (Zürich) została spolszczona tylko częściowo? 'ü' przeszło w [u], [i] w [y], ale [z] nie zmieniło się w [c]. Czy zatem nie powinniśmy być konsekwentni i wymawiać słowo Zurych nie jako [curyh], ale jako [zuryh]?
>
> Łączę wyrazy szacunku
>
> M. Kosacki

Wymowa głoski kończącej nazwę Zurych w polszczyźnie jest zbliżona do jej wymowy w szwajcarskiej odmianie języka niemieckiego ['tsy:rɪx], nie ma tu więc niekonsekwencji w spolszczeniu.

Katarzyna Kłosińska, Uniwersytet Warszawski

Nie ma zaś powodów, aby imię włoskiego reżysera Viscontiego (czyt. Wiskontiego) - Luchino - wymawiać inaczej jak *Lukino.* Brzmieniowo to typowo włoskie słowo, więc żaden *Luczino* tu nie wchodzi w grę. Nieoryginalną wymowę można tłumaczyć wpływami innych języków, ale na pewno nie spolszczeniem, bo jakie to spolszczenie? Przecież w polskim „ch" nie czytamy jak „cz".

Za spolszczenie można uznać pisownię *Pinokio* - oryginalnie jest to *Pinocchio,* ale wymowa pozostaje zbliżona (z dwóch głosek „k" zrobiliśmy jedną). Konsekwentnie imię jednego z bohaterów *Poskromienia złośnicy,* które pisze się *Petruchio,* powinniśmy wymawiać *Petrukio,* a nie *Petruczio*. Co prawda autorem dzieła jest Anglik Shakespeare, znany też pod spolszczoną pisownią *Szekspir,* ale - jak doczytałem, bo nie widziałem sztuki osobiście - akcja toczy się w Padwie, a bohater przybywa z Werony, zatem jest to imię Włocha. Zresztą wymowy w wykonaniu Brytyjczyka też można posłuchać.

A jak jesteśmy przy Shakespearze/Szekspirze, to zajrzyjcie do galerii pod artykułem, gdyż zamieściłem tam skan polskiej pisowni z 1925 r. tytułu jednego z jego dzieł, która to pisownia nie przyjęła się na dłuższą metę. To ciekawe, że piszemy „Król Lear", a nie „Król Lir", ale już „Makbet", a nie „Macbeth", jak w oryginale. Tu konsekwencji brak. Zwróćcie też uwagę na słowo *Wiliam* zapisane prze jedno „l". Zaczynam nabierać podejrzeń, że aż tak spolszczona pisownia może nawet sugerować wymowę przez „w", ale tu pewności nie mam.

Marcin Galant

zlote.pioro@mbp.kalisz.pl

https://mbp.kalisz.pl/p,190,klub-milosnikow-polszczyzny-zlote-pioro#skip